

Nawet proteza potrafi zrobić zeza

Jedni Brzechwę lustrują, inni doceniają jego mądry dowcip. Świetna „Akademia Pana Kleksa” w warszawskiej Romie nie pozostawia wątpliwości, czyje na wierzchu

Brzechwę mieliśmy ostatnio w dwóch wersjach – na słodko i na słono. Z cukrem przyprawili go w Teatrze Muzycznym „Roma”, wkładając w rozbuchane widowisko nieśmiertelne przeboje dziecięcej poezji: Wyspy Bergamuty, psie smutki, lenie na tapczanie i Pana Kleksa z całą jego Akademią. Z solą i pieprzem zaserwowano Brzechwę w TVP, ujawniając w audycji „Errata do biografii”, że za Stalina pisarz się swinił. Smażał biczem satyry sługusów imperializmu, zaś w formie patetycznych ód, hymnów i panegiryków słał imię Partii, jej ukochanych przywódców oraz przyjaźń międzynarodową ze Związkiem Radzieckim na czele.

Smażał i słał, fakt. Nikt tego zresztą nigdy ukrywać nie zamierzał. Jan Brzechwa, człek, jak mówią wspomnienia, wielkiej łagodności i dobroci, causeur i bon vivant, nie miał danych na opozycjonistę. Przeciwnie, znajdował nieskrywaną przyjemność w uroczystej afirmacji panujących. Nie ograniczając się zresztą do towarzyszy komunistów; w latach 30. wydał był podniosły tom admirujący... Józefa Piłsudskiego. Redaktorzy teledziatry zlekceważyli ten trop, a przecież tylko dokłada on wstydu – zdaje się świadczyć o tym, że panegiryscie było poniekąd wszystko jedno, czyje chwale służy jego giętkie pióro.

Czy jednak porządny rodzic, zapoznawszy się z przykładami politycznego serwilizmu Brzechwy, powinien w tę pędą gnać do kasy Romy, by zwracać zamówione dla swych pociech bilety na „Akademię Pana Kleksa”?

DZIWACZKA BLUES

Zrobiłby dzieciom krzywdę. Widowisko jest naprawdę udane. Żywe, spektakularne, dynamiczne, pełne efektów, niezłych ról, przyzwoitej muzyki. Wszystkie elementy są w porządku. Tym jednak, na czym naprawdę stoi spektakl, jest literacka klasa libretta. Rzecz w musicalu właściwie niespotykana – chociaż jeśli przypomnieć Eliotowskie „Koty”...

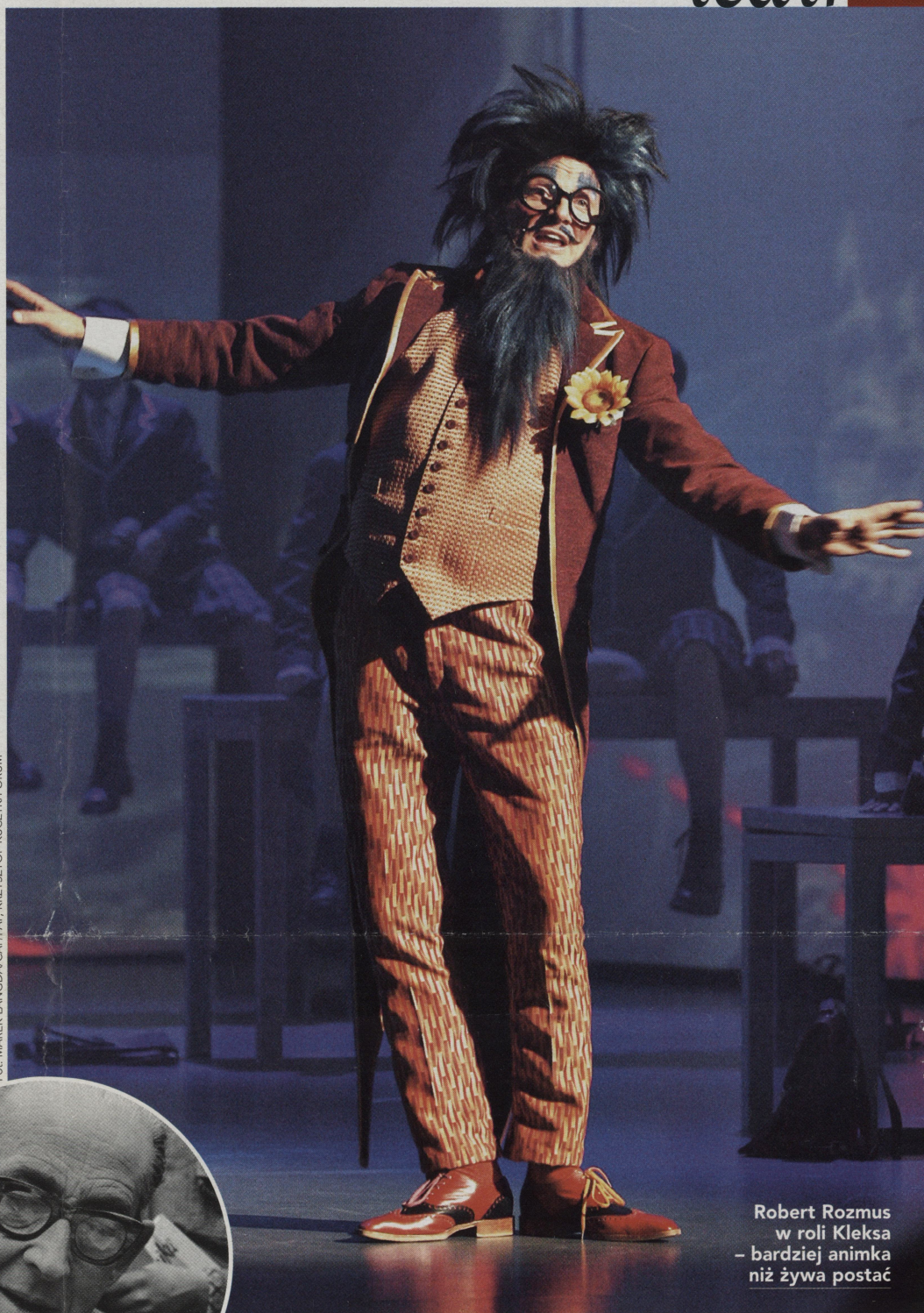
Musical jako gatunek narodził się przed wiekiem z chęci demokratyzacji operetki – zamiast o hrabinach i księżętach miał opowiadać o zwykłych ludziach. Długo plótł miłosno-komediowe historie, potem sięgnął

do klasyki dramatu i prozy, próbował nawet odmalowywać muzycznie współczesną politykę. W ostatnich latach odchodzi od fabuły, sytuacja sceniczna staje się tylko pretekstem do „numerów”. W cenie jest wyobraźnia, niespodzianka, wyrazistość songów. Dobrze wyczuł tę tendencję Wojciech Kępczyński. W Brzechwowym librecie, które złożył z Danielem Wyszogrodzkiem, fabuła – pogoń Kleksa i Filipa Golarza za Alojzym Bąblem, który ukradł szkatułkę ze wszystkimi bajkami świata – jest pretekstowa, rwana, niedbała. Liczą się szalone skojarzenia, każdy pomysł jest dobry, by zaśpiewać i zatańczyć kolejny song, często zupełnie niepowiązany z akcją.

Błogosławieństwem warszawskiego widowiska okazała się współpraca z animatorem komputerowym Tomaszem Bagińskim, który stworzył ruchome, wirtualne dekoracje wyświetlane na białych płaszczyznach ustawianych na scenie. Idealnie rozwiązało to kwestię zmienności miejsc akcji, „odciążało” scenę, ochroniło obraz przed kiczowatą dosłownością. Spektakl polknął i wchłonął konwencję filmu animowanego, stał się hybrydą tricków, animacji i tradycyjnych efektów teatru muzycznego.

Przyniosło to nieoczekiwane skutki, na przykład Pan Kleks grany przez Roberta Rozmusa stał się bardziej „animką” niż żywą postacią. Z kolei młodociani bohaterowie – Jakub Badurka i Krystyna Bojczuk – odnaleźli się w abstrakcyjnej przestrzeni zachwycająco naturalnie, przecząc regule, w myśl której na widok dziecka grającego na polskiej scenie wypada zawczasu wiać pod krzesło.

Powtórzmy jednak wyraźnie: szalone widowisko Romy stało się nade wszystko trium-



Robert Rozmus
w roli Kleksa
– bardziej animka
niż żywa postać



Jan Brzechwa
(1898-1966)

fem akademii pana Brzechwy. Giętkości jego języka, oryginalności leksyki, rytmu, rymów. Prostoty opowieści o walce dobra ze złem – gdzie dobro jest przyjazne, otwarte, opiekuńcze i niechby nawet safandulowało naiwne, ale wygrywające z pazernym i nienasyconym przeciwnikiem. Stało się też triumfem surrealnych skojarzeń rozrzedzających dydaktyczny smrodek oparami czystego absurdu, zwariowanych rymowanek (jedną, której Monty Python by się nie powstydzili, zapożyczaliśmy na tytuł niniejszego tekstu), łagodnej satyry i odloto-

wych spiętrzeń groteski. Tej ostatniej na czele z fenomenalną Kaczką Dziwaczką, która zamieniona głosem Łukasza Zagrobelnego w gorącego bluesa zasługuje na tytuł przeboju sezonu.

NIE SOLIĆ TORTU

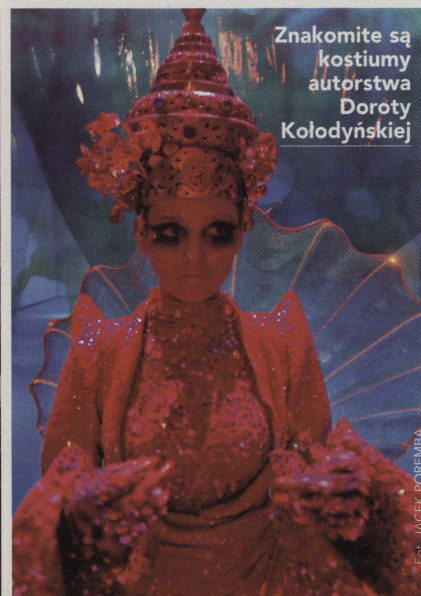
Co mają teraz zrobić rodzice i ich pociechy, gdy nucąc słodką „Magiczną siłę wyobraźni”, wrócą do domu i włączą telewizor, a tam w najlepsze trwa będzie „wersja słona”: awantura o stalinowskie przewiny Jana Brzechwy? Mają zapukać w szkło i poprosić, że przyzwicie byłoby przynajmniej postawić przeciwko nikczemnym panegirynom arcydzieła mądrej pogody i dowcipu? I dopiero potem ważyć winy i zasługi? Uwzględniając w rachunku, że poeta od 40 lat nie ma wśród nas, a zatem musieli go już porządnie złustrować w bramie wejściowej na Wyspy Bergamuty, gdziekolwiek się znajdują.

Absolwenci Akademii Pana Kleksa będą wiedzieli, czy przeszedł.

JACEK SIERADZKI



Atuty „Kleksa”:
wizualizacje
Tomasza
Bagińskiego
i bardzo dobre
role dziecięce



Znakomite są
kostiumy
autorstwa
Doroty
Kołodziej

„AKADEMIA PANA KLEKSA” WEDŁUG JANA BRZECZHWY, MUZYKA ANDRZEJ KORZYŃSKI, LIBRETTO I REŻYSERIA WOJCIECH KĘPCZYŃSKI, LIBRETTO I TEKSTY PIOSENEK DANIEL WYSZOGRODZKI, SCENOGRAFIA BORIS KUDLIČKA, KOSTIUMY DOROTA KOŁODYŃSKA, CHOREOGRAFIA JACEK BADUREK, IWONA RUNOWSKA, REŻYSERIA ANIMACJI FILMOWYCH TOMASZ BAGIŃSKI, TEATR ROMA W WARSZAWIE